DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szy. 3, we Francyi fran. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 30go Września 1854.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, mandaty, pieniądze, i t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr. Zabicki*, 36, *Regent Square, Grays' Inn Road, London.*

INTERWENCYA AMERYKANSKA.

Od czasu wyzwolenia ze szponów desptyzmu austryackiego, politycznego wychodźcy Węgierskiego Ob. *Kosty*, przez dowódzcę jednego ze statków rządowych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnéj Kapitana *Ingraham*, czyli od czasu pierwszego zabłyśnienia nadziei, że może też nareszcie młoda, wolna a dziś wielka i silna córa Europy—Ameryka, spostrzeże się w swym obowiązku względem swojéj ujarzmionéj i zestarzałéj matki,—upłynął rok cały,—rok ciężki i długi dla wygnańców,—republikanów i rewolucyonistów, ale nie taki dla przekupniów i handlarzy krwi ludzkiéj, dla despotów, konserwatystów i reakcyonistów, dla których wszelka zwłóka, każde przeciągnięcie, jest polem żniwa i plonu; bo zwłóka to czas dla nich, to siła, którą, im kto więcéj ma pod ręką i w ręku środków materyalnych, tém ją łatwiéj i szybczéj wzmaga i potęguje, czyli w stokroć i w tysiąckroć przeciwstawi liczebnie. A jednak, jeżeli cierpliwym a badawczym wzrokiem rozpatrzymy się w świéżéj tylko przeszłości, dostrzeżemy może kilka połysków, których przeznaczeniem jest oświetlić drogę przyszłości. Po odbiciu z rąk austryackich niewolnika Europejskiego *Kosty*, przez wolnego Amerykańskiego obywatela *Ingraham*, przyszły oświadczenia Ob. *Vroom* Ambasadora Amerykańskiego do Prus, i Ob. *Soulé* Ambasadora Amerykańskiego do Hiszpanii, zdające się wypowiadać już niedwuznacznie politykę, któréj republikanckie Stany Zjednoczone Amerykańskie na przszłość trzymaćby się powinny. Prawie równocześnie zarządzone polityczne zgromadzenie u Jeneralnego Konsula Amerykańskiego w Londynie, na którém,—oprócz Nadzwyczajnego Posła Amerykańskiego *H. Buchanana*, znajdowali się wszyscy widomsi reprezentanci rewolucyi czyli przyszłéj Republiki Europejskiéj, nie innego pewnie było znaczenia. Otoż, to poczucie się w obowiązku Ameryki względem Europy, według tego co słyszymy i co widzimy, z każdym dniem wyrazistszém się staje. Na dowód, posłużą akta w ostatnich czasach przez Konsula *J. N. Sandersa*, i Ambasadora *P. Soulé* publicznie ogłoszone, które tu podajemy w skróceniu.

I. Memorandum J. N. Sandersa, *Jeneralnego Konsula Amerykańskiego w Anglii do Prezydenta Wielkiéj Rady Szwajcarskiéj.*

"Jak Ameryka nasza, tak i Szwajcarya samym faktem swego istnienia jest moralną protestacyą przeciw despotyzmowi. Jak Ameryki tak i Szwajcaryi istnienie nie zawisło ani od pozwolenia, ani od łaski rządów samowładnych. Wiedzą one doskonale, jak rozpierającą siłą jest zasada republikancka, i dotąd ani we dnie ani w nocy nie zasną spokojnie, dopokąd albo zasady téj zewsząd nie wyrwą z korzeniem, albo samych siebie nie zburzą. Ich zbawienie leży w stłumieniu wszystkich głosów republikanckich, a nasza siła w dostarczeniu im wolnego powietrza. Dziś doszliśmy do tego punktu, gdzie każdy oświecony człowiek powinien wiedzieć, czy jego miejsce jest po stronie walczących, lub protestujących; bo po za tém nie ma nic tylko barbarzyństwo i głupota.

"Szwajcarya, która dziś znajduje się na tém wysokiém stanowisku, że jest jedyną Rzecząpospolitą uorganizowaną w Europie, jest przez to samo jedynym krajem mogącym przyjść w pomoc Ludom Europejskim do odzyskania ich wszechwładztwa, bądź to przez umiejętnie kierowane starania, bądź też przez ofiarowanie przytułku prześladowanym synom innych krajów i podanie im w taki sposob możności rozwijania błogiego wpływu ich myśli i ich cnót obywatelskich.

"Prawo przytułku jest święte. Jeżeli państwa monarchiczne drugiego rzędu na rozkaz despotów wypędzają zwyciężonych, i przeto ściągają na siebie wzgardę ludzi wolnych, to Rzeczpospolita nie może zniżyć się do tak nikczemnego tchórzostwa, boby jéj imie nazawsze splamione zostało podobném spodleniem się. Szwajcarya potrzebuje tylko rzucić wzrok na swe własne dzieje aby się przekonać, z jakim skutkiem, z jaką energią i wiarą, zdolna jest stawić czoło przeciw sile zwierzęcéj. Jéj sława wzrosła właśnie stąd, że wielokrotnie broniła prawa przytułku przeciwko niegodziwym wymaganiom najpotężniejszych mocarstw, a my w naszym kraju, który wówczas jeszcze nazywano odległą Ameryką, przypominamy sobie, jakeśmy naonczas przyklaskiwali Szwajcaryi, gdy za panowania Ludwika Filipa, zawezwaną będąc przez rząd francuzki do wygnania biednego wywołańca, co się ukrywał po za jéj górami, odrzuciła z godnością żądania a nawet pogróżka wojny nie dała się zastraszyć.

"Wywołaniec, o którym tu mowa, jest dziś panem Francyi, i może nie będzie od rzeczy przypomnieć tu co Ludwik Napoleon powiedział wówczas do Szwajcaryi.

"Życzę pomyślności ludowi, co umie sam sobą rządzić, i który "z każdym dniem usiłuje stać się godniejszym wolności i *wielkiego "imienia Rzeczypospolitéj.*" (*Œuvres de L. N. Bonaparte, T.* 1. *p.* 180.

"Bóg zaopatrzył Szwajcaryę w wielkie naturalne warownie dla utrzymania jéj niepodległości, co przy zachowaniu całéj roztropności, stawia ją w możności pozostania wierną jéj instytucyom. Jéj główna siła, jéj prawdziwe bezpieczeństwo wśród rządów przeciwnych polega na ufności w jéj położenie, na wierze we wzniosłe nauki jakie natura tchnie w nią z wysokości jéj gór.

"Przez odważne przyjmowanie na łono swoje apostołów i bohaterów prześladowanych za jéj własne zasady może ona,—i właśnie wtedy może tylko,—pogardzić intrygami swoich wrodzonych wrogów. Przez zamienienie swojéj ziemi na miejsce przytułku i zbioru dla republikanckich patryotów, doda ona niezwyciężoną siłę do swego wybornego jeograficznego położenia, i z téj strategicznéj pozycyi, moralnie zasłonionéj, będzie w stanie materyalną nieść pomoc Europie dla jéj wyzwolenia. Republikanie, raz pewni szczéréj przyjaźni, mogącéj przetrwać wszystkie próby, biegliby ze wszystkich strón Europy na jéj pomoc, i w razie potrzeby, każdy wąwoz Alpejski zamieniliby w jéj obronie na Termopyle.

. . . .

"Ameryka zamilkła od niejakiegoś czasu. Cios Grudniowy (:Coup d'état:) zniszczył w jéj duszy nadzieję, że przed upływem kilku lat ujrzy Rzeczypospolite zawiązujące się w Europie. Królowie, pomimo pozornéj wzgardy, daleko więcéj obowiązani są Ludwikowi Napoleonowi, niż jakiejkolwiek innéj głowie ukoronowanéj; on to wstrzymał w biegu polot ciągle wzmagającego się zapału Amerykańskiego, który wymówne słowa Koszuta rozgrzewały. Lecz jeżeli wiara w czyn, usnęła na chwilę, spółczucie pozostało, i oto z tego uśpienia przebudza nas niespodzianie pobudka z Hiszpanii, a to heroiczne postępowanie Hiszpanów przekonywa nas, że dążność republikancka ożywia jeszcze ląd stały! I jakżeby to spółczucie nie miało być wzmocnione postępowaniem

jednémi silném Republikanów w Europie, jakżeby nie miało być utwierdzoném szczególnie przez stałość ustanowionych Rzeczypospolitych, lub tych co na dobréj są drodze, a do których dzisiaj Hiszpania należy, któremi staną się może Włochy jutro, a Węgry pojutrze?

"Dowodem głębokiego, chociaż milczącego przywiązania Ludu Amerykańskiego do téj sprawy, jest oświadczenie, które mi uczynił eden znakomity senator Stanów Południowych:

"Zgadzam się, mówi on, z tobą, co do konieczności silnego po-"pierania Republikanów Europejskich, i gotów jestem wszystko "podjąć, co im może dopomódz do odzyskania ich wolności, i do "późniejszego jéj utrzymania."

. . . .

"Nie było pomyślniejszéj pory nad tę dzisiejszą; nie było kraju lepiéj położonego od waszego, do wielkiego zaszczytu potężnego czynu. Wszystkie okoliczności sprzyjają mu. Potrzeba tylko ludzi, którzyby mieli chęć służenia sprawie; a czyż ludzi nie ma w Szwajcaryi? Gdyby ich nie było, wasza ojczyzna nie byłaby Szwajcaryą, albo raczéj, Szwajcaryi nie byłoby więcéj.

"Ludzie to właśnie są twórcami wypadków, i w każdéj ważnéj okoliczności, kiedy poczuwamy się w siłach, a nie działamy, mijamy się z celem; nadwerężamy najściślejsze stosunki.

"Spodziewam się, że w uszach Republikanina Szwajcarskiego, szczérość i prostota mojéj amerykańskiéj mowy brzmieć miléj będzie, aniżeli chytry głos dyplomatycznego języka królów.

"W zakończeniu niech mi wolno będzie wyrazić jak prawdziwą jest braterska przyjaźń méj ojczyzny dla Szwajcaryi, i jak wiele nam zależy na jéj prawém postępowaniu.

"Niepodległy republikanin i przyjaciel Szwajcaryi

JERZY N. SANDERS,
Konsul Amerykański w Londynie.

II. LIST P. SOULÉ,
Ambasadora Amerykańskiego w Hiszpanii do Centralnego Komitetu Wolności druku w Madrycie.

"Przykry stan zdrowia mego, wstrzymuje mnie od przyjęcia waszych zaprosin. Gdyby nie ten powod, przyłączyłbym się całą duszą do zgromadzenia się patryotycznego, którego przeznaczeniem jest odświeżyć w pamięci niezwyciężoną wytrwałość, z jaką część dziennikarstwa Madryckiego pracowała nad skierowaniem do jednego celu, rozmaitych żywiołów, których połączenie miało zatryumfować nad obmierzłym despotyzmem, którego polityka skarłowaciała i nikczemna pogwałciła prawa myśli i stłumiła najsprawiedliwsze życzenia narodowe.

"Z religijną radością, z całą goracością świętego uniesienia powitałem wydarzenie, które tak godnie uwieńczyło najszlachetniejsze usiłowania wasze. Nie pozostaje mi nic innego, tylko życzenie aby ci, co tak dzielnie przyczynili się do postawienia Hiszpanii na chwalebnéj drodze, jaką przebiega, aby ci, mówię, niezmordowani pracownicy, szli daléj a daléj, aż dopóki całkowicie nie uprzątną przeszkody któreby ją hamować mogły.

"Hiszpania może, jeżeli zechce, zapewnić sobie w kilku miesiącach to samo, czego wytrwała Anglia nie mogła dokonać aż dopiero w skutku dwóch rewolucyj, po wojnie dwudziestoletniéj, po despotyzmie dwunastu lat, po zmianie dynastyi i półtorawiekowych wstrząśnieniach i zaciekłych walkach.

"Pomagajcież Hiszpanii, w téj pracy daleko cięższéj od tamtéj, aby zabezpieczyć jéj wolność, jéj sławę i przyszłą wielkość od niespodzianych napadów i zdrad, któremi ją otaczają służalce tyranii i zbójcy stojący na żołdzie rządów.

"Serce młodéj Ameryki, nie miejcie o tém żadnéj wątpliwości, zadrgnie z radości na wieść którą jéj przez ocean europejskie wiatry zaniosą o jednogłośnych okrzykach Hiszpanii odrodzonéj. Niech będzie mi tu pozwoloném dodać, że moje serce napełnia się radością w nadziei że Europa, jakkolwiek w obojętności zdaje się być pogrążoną, nie dozwoli, aby poroniono lub zamrożono te nasiona odrodzenia które szczytne poświęcenie kilku jéj synów dla niéj wypielęgnowało.

"Raczcie przyjąć wyraz mojéj wdzięczności i zapewnienie o moim wysokim szacunku, z jakim z przyjemnością piszę się waszym szczérym i prawdziwym przyjacielem,

Madryd, 12^go^ Sierpnia 1854.

PIOTR SOULÉ,
Ambasador Amerykański w Hiszpanii."

Te akta to są fakta, które swém znaczeniem i doniosłością, zasługują na uwagę wszystkich szczérych i sumiennych republikanów, które w czyn jawny i powszechny, przemienić to wreszcie powinny, co dotąd było tylko *myślą* spiskową i cząstkową, albo *słowem* poświęcenia z pojedynczych piersi się rwącém. Z przyjemnością podajemy pare wyciągów z korespondencyi, jaką z tego powodu *Aureliusz Saffi*, jeden z członków tryumwiratu Rzeczypospolitéj Rzymskiéj wraz z Mazzinim i z Armelinim, przesłał do *Italia del Popolo* i do innych liberalnych Sardyńskich, Belgijskich, Angielskich i Amerykańskich dzienników.

"J. N. Sanders (słowa są A. Saffi) obywatel Amerykański i Jeneralny Konsul Stanów Zjednoczonych w Anglii, przesłał Wielkiéj Radzie Szwajcarskiéj memorandum, które zapowiada już jawnie nową erę w dyplomatycznych stosunkach Ameryki do Europy. Jestto głos wolny, który z wielkiéj duszy Demokracyi Amerykańskiéj pada w środek powalonych republikanów Europy, dla przypomnienia im, co to jest: Lud wolny, i co to jest: Rzeczpospolita. Przypomina on im, że dziedzictwo, które im przekazali ich ojcowie, zdobytém było kosztem najczystszéj krwi ich żył; uczy on ich jak go mają przechować w całości i bez skazy, zamiast żywić się w trwodze, nieszczęśliwym pozorem wolności, tolerowanéj przez despotów. przeto że się znieważa. Szlachetny zapał podnosi i zbawia narody; lękliwa i wyrachowana roztropność, podstawa tyranii, zabija je śmiercią powolną. Słowo Sandersa, tłumacz życia i przyszłości, pełne zapału i wiary, jakie potężny duch wolności wlewa w serce człowieka, wróży z burzy zawieszonéj nad panowaniem staréj Europy, przepowiednię jéj odkupienia.

"Trzeba, ażeby wolny jeniusz życia Ludzkości, uratowany od zepsucia monarchizmu przez kilku nieśmiertelnych wygnańców, wrócił do ziem rodzinnych i przebudził je ze snu, który już nie przystoi naszemu wiekowi. Trzeba, ażeby tchnienie młodéj Ameryki przyśpieszyło godzinę przebudzenia Europejskiego, rozpraszając mary błąkające się jeszcze między rozumem a prawdą. Nam, przywykłym do doktryn pomąconych, do sofizmatów o połowiczném wyzwoleniu człowieka i połowicznéj niepodległości narodów, pomysł całkowitéj wolności, może się wydawać prawie przestraszającym. Uczmyż się od braci naszych zamorskich, i zasilmy naukę tę korzyściami, któremi Ludzkość świata naszego obdarzoną została. Oni—Amerykanie zdobyli wolność, niwecząc z niezmordowaną wytrwałością wszelkie przeszkody charakteru i samolubstwa matczynego kraju;—i czyż Europejczycy, nie potrafią zdobyć jéj na kilku nikczemnych wyrzutkach swojéj człowieczeńskiéj natury, na potomkach pokoleń przegniłych od rozpusty, a noszących znamiona królów?....

"A czy chwila przyjazna? Mamyż o to pytać, my Republikanie, my Rewolucyoniści. Odwieczne słowo tych wszystkich, którzy mimo przeszłości, nie nauczyli się jeszcze obowiązku, jaką hańba obecnego położenia nakazuje każdemu człowiekowi, to jest: zawierzenia raz przecie sobie i ludowi. Będziemyż wyczekiwać chwili nowego świętego przymierza, kiedy po załatwieniu obecnych trudności, monarchowie europejscy nie będą mieli nic innego do roboty, jak nakazać milczenie, nawet przytłumionemu we stchnieniu naszéj niewolniczéj bezczynności?....

. . . .

"Wprost przeciwnych przykładów i zachęceń mieliśmy dosyć w przeszłości.

. . . .

"Dziś, jeden z synów Ameryki wolnéj, reprezentant szczéry i śmiały Demokracyi powszechnéj, stał się echem jéj głosu w słowach prawdziwą jéj wiarą natchnionych. Niech to będzie pobudką dla tych, którzy jéj potrzebują do przebudzenia się ze snu. Adres *Sandersa* jeśt rzeczą wielkiéj wagi. *Sanders* należy czynnie i głównie do stronnictwa postępowego młodéj Ameryki,—bo i Ameryka dzieli się już na młodą i na starą,—do stronnictwa, dla którego przeszłość jest tylko obowiązkiem w przyszłość. Adres *Sandersa* wytyka stosunki przyszłe między jego ojczyzną—Ameryką wolną a Europą, jeżeli wolną być pragnie.

"Szlachetny wpływ postępwych demokratów w Ameryce, objął wszystkie jéj stronnictwa. Ob. *Buchanan* obecny Nadzwyczajny Poseł Stanów Zjednoczonych w Anglii, a jeden z naczelników staréj szkoły Demokracyi Amerykańskiéj, jest równie jak Konsul *Sanders*, najszczérszym pazyjacielem Europejskiéj wolności. Konsul *Sanders* dał już tego kilkakrotne dowody, i da jeszcze je pewnie......

. . . .

"Kończę słowami *Sandersa*:—Ludy nie potrzebują wypadków,—i naj-"większa część wielkich czynów dokonanych przez Ludy, nie tak przyszla "z okoliczności zewnętrznych, jako raczéj z poczucia wewnętrznéj siły mo-"ralnéj, i z niepokonanéj działalności ducha, o którą się siła materyalna "rozbija."

ZGROMADZENIA LUDOWE

czyli MITYNGI w Sprawie Polskiéj zarządzone w Anglii przez Centralizacyę T. D. P.

MITYNG W GLASGOWIE.

(DZIENNY W SALI MIEJSKIÉJ—*CITY HALL.*)

(Ciąg dalszy.)

Gdy Koszut skończył swą mowę, którąśmy w przeszłym numerze podali, *R. Buchanan* odczytał na wezwanie prezydującego, poselstwo Centralizacyi T. D. P. do Ludu Glasgowskiego, rozwijające niewłaściwość aliansu z Austryą przez Ministeryum Angielskie do spółki z rządem Francuzkim zamierzonego, a potrzebę sprzymierzenia się z Polską, jak to pewnie jest szczérém życzeniem całego Ludu Angielskiego, przez oświadczenie się jego za Polską całą, wolną i niepodległą, jako dającą z jednéj strony: wszystkie rękojmie ku powstrzymaniu raz nazawsze zaborczéj dumy rosyjskiéj, a z drugiéj: wszystkie warunki siły i żywotności,—i poparcia w tym celu usiłowań Polski, wszystkiemi możebnemi środkami;—poczém następujące rezolucye przedstawione mityngowi zostały.

Dr *Anderson*, znakomity kaznodzieja wolnego presbiteryańskiego kościoła, wnosząc pierwszą rezolucyę tak się o Koszucie wyraził:

“Podziwienie, Panowie, nie jest właściwym wyrazem na oznaczenie uczucia z jakiém na tego człowieka patrzę. Z wyjątkiem starego mego ośmdziesiątletniego ojca, dotąd ciężko pracującego w służbie Ewanjelii, niema drugiego oprócz Koszuta żyjącego człowieka, chybaby to był jego spółmęczennik i patryota Mazzini, coby z nim dzielił ten szczególny hołd, jaki serce me składa u podnóża rzeczywistéj wielkości. Jakżeż to mam wytłómaczyć że rząd nasz całkiem w tém jest ze mną w sprzeczuości? Czy tém że się boi Austryi?— Tak jest, ale nie zupełnie. Główną przyczyną tego jest zamiłowanie despotyzmu a nienawiść kn postępowi i wolności ludowéj. Aberdeen w Austryi byłby był Metternichem, Palmerston, w Prussiech Manteuflem, którego przetłómaczone nazwisko tak jest znaczące. Sam Lord Russel, może jeszcze najgodniejszy z nich, tak jest przesiąkniony arystokratyczną dumą i prałacką wyniosłością że wolałby tysiąc razy widzieć Węgry przez austryacki despotyzm deptane, aniżeli szczęśliwe i wolne pod przewództwem Koszuta. W poczuciu karłowatości swojéj, ministrowie nasi niemogą nim pomiatać, mogą tylko go nienawidzić, lękać się go; on zaś ze swéj wysokości pogardzać nimi musi. Dbały o honor krąju mojego, zaklinam go zatém by nie brał ich za narodowego charakteru objawy. Przybył dziś dla przestrzeżenia nas przeciw Austryackiemu przymierzu. Wielu z nas oddawna lękało się aby warunkiem przymierza tego nie było ujarzmienie Polski i Węgier. Czémże jest Franciszek Józef? Krzywoprzysięźcą i mordercą, który zbawcę swego i własnego kraju zawiesiłby na szubienicy, gdyby nie opieka nad nim, nie Chrześianina, nie konstytucyjnego Palmerstona, nie Anglika, ale Muzułmanina, Turka!—Co do mnie, wyrazić tu muszę zdanie które nie jednemu może memu przyjacielowi nie przypadnie do smaku; ale na zgromadzeniu nad którém unosi się jenijusz Koszuta, nie śmiem narazić sprawy wolności przez pobłażanie jakiemukolwiek złemu. Oprócz przymierza z Austryą, inne jeszcze ja opłakuję przymierze. Nie z Francyą zaiste, ja kocham Francyę i serce moje boleje nad jéj poniżeniem i cierpieniami, ... ale w miarę méj miłości dla Francuzów, nienawidzę ich krwią okrytego tyrana. Boję się Boga, a w oczach moich Ludwik Napoleon jest w obozie naszym Achanem . . . . Nie wierzę aby pozostał nam wiernym, skoro mu tego osobista jego nienakaże korzyść. Więcéj powiem, on nienawidzi nas . . . . i tylko czyha na sposobność pomszczenia się na nas. Przytém, jakżeż to w sojuszu z nim możemy słowo przemówić za wolnością? . . . O! bodajby nam zjawił się jaki nowy Kromwell! bodajby nasza Królowa dożyła szczęścia że pod berłem jéj i na czele ludowego parlamentu, przywróconym zostanie w świątyni chwały narodowéj posąg starego Kromwella, framudze, z któréj strąciły go nikczemniki dni naszych. Wtedy to zagrzmi trąba niepodległych narodowości Europy: Polski dla Polaków, Węgier dla Węgrów, i jéj najgłośniejszemu zadęciu sam Koszut przyklaśnie— Włochy dla Włochów; gdyż tam kryje się tajemnica Europejskiéj niewoli, stolica Człowieka Grzechu! (Oklaski.) Może zapyta kto czyli ja, z wyznania Chrześcianin i Ewanjelii minister, wyglądam z utęsknieniem objęcia całéj Europy w płomieniach wojennéj wściekłości? Paniekąd, wyglądam. Wojna jest strazliwém złem. Pięć razy dziesięć tysięcy ludzi zamordowanych na polu bitwy przez pięć następnych po sobie kampanii, lub nawet więcéj, to mało przecię, to niczém pod względem utraty szczęśliwości człowieczéj lub chwały bożéj uszczerbku, w porównaniu stokrotnych milijonów ludzi ujarzmionych na mnogie wieki pod jarzmem ślepoty i bolesnéj nędzy samowładztwa. (Oklaski.) Ale nie tak wielki będzie uszczerbek gdy Kromwell brytoński przemówi do Rossyi, do Austryi, do Pruss, do Francyi: ‘Precz z waszemi rękami, bo nasze ręce się wdają.’ Milijony ujarzmionych narodów usłuchają wezwania, i dadzą sobie z ciemięźcami radę w krótkiéj rozprawie. Dla tego wnoszę:

“Ze ponieważ zgromadzenie to przekonaném jest że żaden pokój nie może
“być trwałym ani bezpiecznym któryby nie zmusił Rossyi do zrzeczenia się
“niegodziwych swych grabieży, i ponieważ rozbiory Polski pomiędzy mocar-
“stwem tém a Austryą i Prussami, dały powód i przykład do wszystkich
“następnych pogwałceń prawa narodów i publicznego porządku, konieczną
“jest rzeczą, równie jako wymiar sprawiedliwości dla długo cierpiącego
“i szlachetnego ludu, i jako zabezpieczenie pokoju i niepodległości innych
“Państw Europy, aby naród Polski miał sobie wrócone swe do wszech-
“władztwa i niepodległości prawa. Ze zatém, aby zapewnić ten potrzebny
“i ważny skutek, obowiązkiem jest Brytońskiego rządu nie wchodzić w żadne
“spólnictwa lub ustępstwa z Austryą, jednem z mocarstw które wzięły udział
“w zbrodniczém rozbiorze Polski, któréj cała przeszłość i wszystkie skłonności
“sprzyjają despotyzmowi pod jego najbardziéj odrażającym kształtem, nie zaś
“instytucyom opartym na zasadach rozumnéj wolności i postępu.”

Radzca *Moir* poparł tę uchwałę, która powtórzona przez prezydującego, z oklaskami i jednomyślnie zatwierdzoną została.

Dr *Kerr*, kaznodzieja tegoż co Anderson wyznania, wniósł w mowie pełnéj, głębokiéj i wszechstronnéj znajomości przedmiotu, uchwałę drugą, która, poparta przez radzcę *M' Adama* i przez zgromadzenie przyjętą została, w słowach następujących:

“Ze zgromadzenie to jest przekonaném iż wojna podjęta przeciw Rossyi
“jest zgodną z wymagalnościami sprawiedliwości i cywilizacyi i powinna być
“prowadzoną dzielnie i śmiało, tak aby skutecznie zbezwładniła Północnego
“Samodzierzcę ku dalszemu szkodzeniu Ludzkości;— i że, ponieważ Rossya
“dotąd bezprzestannie posuwała się w zawodzie najazdów i zdobyczy, jak
“tego dowodzą wydarcie Finlandyi i Krymu, zawojowanie Georgii i Czer-
“kiesów, najazd i łupiestwo Polski, uciemiężenie Węgier, oraz swieży napad
“na Turcyę,— zgromadzenie to uważa, iż rząd kraju naszego nie powinien
“przyjąć żadnych umów za podstawę pokoju, któreby nie zmusiły Cara do
“przywrócenia i wynagrodzenia ludom tych ziem, które sobie po rozbój-
“niczemu przywłaszczył i dziś niesprawiedliwie dzierży.”

Robert Buchanan, wydawca dziennika “*The Glasgow Sentinel*” wniósł a p. *Jerzy Roy* poparł trzecią uchwałę, którą zgromadzenie przyjęło jak następuje:

“Ze ponieważ sprawa Polski głównie zajmuje uwagę zgromadzenia,
“w skutek faktu że kraj nasz wraz z Francyą i Turcyą już jest w wojnie
“przeciw Rossyi, najgłówniejszéj stronie z ciemięźców Polski, posłaną być
“więc ma nota do Parlamentu żądająca aby przywrócenie Polski, jako nie-
“podległego narodu, było jednym z warunków pokoju, jaki późniéj zawartym
“być może między wojującemi stronami.”

Nota, według myśli powyższéj ułożona i przesłana do parlamentu przed samém jego zamknięciem, liczyła 13,537 podpisów a 370 stóp długości.

(MITYNG WIECZORNY.)

Wieczorne zgromadzenie odbyło się w téj saméj sali co ranne, pod przewodnictwem uczonego Profesora Astronomii w Uniwersytecie Glasgowskim, dyrektora obserwatoryum i autora wielu dzieł cenionych z literackiéj, równie jak naukowéj wartości, D^ra *Nichol*, który zapowiedziawszy iż niedługo zatrzyma publiczność od przyjemności słuchania Koszuta żałował że niezawsze jest prawdą, aby wielkie przesilenia wielkich wydawały mężów i sposobność do czynu tworzyła czynnika.

“Prawdziwém jest raczéj, mówił Dr Nichol, że wielkie przesilenia najczęściéj dla tego celu chybiają, że w braku umiejętnych przywódzców wpadają w ręce ludzi, którzy nie korzystają ze sposobności, bo rozpoznać ich nie umieją. Nie łatwém jest zadaniem uchwycić epokę i trzymać ją na wodzy. Opanować rozumowania i uczucia ludu, i tak wzbudzić i zesstrzelić w jedno ich szlachetne popędy, aby posłusznym był jakby jeden człowiek, i przez to posłuszeństwo dokonał czynów, jakie wielkie przestrzenie w dziejach blaskiem swym oświecają,— to daném jest tym tylko sercom i rozumom, których zjawienia się na widowni ludzkich wydarzeń są nieliczne i rzadkie. Ale téż tacy mężowie, ilekroć się zjawią, zawsze spełniają potężne swe posłannictwo— czyli im uda się czy téż nie uda; czy w wojnie, czy w dyplomacyi tak zwanéj, zawsze są prawdziwymi i praktycznymi mężami stanu ludzkości, bo rozwijają i wyrażają zasady, które są nieśmiertelne—(oklaski)—zasady których wpływ dobroczynny całą przyszłość ukwieca, równie niechybnie jak to iż swobody przyszłe Węgier, pod jakimkolwiek kształtem i kiedykolwiek się zjiszczą— cały nawet postęp środkowéj Europy—odtąd są niezmiennie splecione z żywotem Koszuta. (Ogromne oklaski.) Wojna obecna jest jedném z owych wydarzeń które nie dadzą się spożytkować tylko wedle tych zasad. I cieszę się że jest jeden przynajmniéj potężny głos który nie zamilknie przed groźbą i wzbronić sobie przywiedzenia prawdy przed Lud Brytoński nikomu niepozwoli. . . . Faktom przed nami leżącym spojrzyjmy śmiało w oczy. Zapytajmy się siebie, czyż chcemy pokoju chociażby kupionego od Austryi? Przyjmiemyż zakończenie złudliwe téj wojny podjętéj dla zabezpieczenia pokoju Europy? Damyż się zaspokoić ukołysaniem na chwilę istniejących niesnasek i czyż gotowiśmy za to zapłacić Austryi żądaną przez nią cenę: nie krew może, ale co więcéj znaczy, przeciągłe zagaszanie społeczeńskiego żywota kilku najprzedniejszych rodów starożytnego świata? Sądzę że mogę w imieniu zgromadzenia tego zaręczyć że takiej nie zapłacimy ceny. (Oklaski.) . . . skoro zapytany w Wiedniu, sam nawet Hrabia Westmoreland, przyznać będzie zmuszony:

że znaczeniem Glasgowskiego zgromadzenia było, iż naród przynajmniéj Brytoński nie będzie pokoju od Austryi kupował. (Oklaski.) Gdybyśmy tyle byli nikczemni i przewrótni, próżną byłaby nasza praca, i popełnilibyśmy co Talleyrand gorszém od zbrodni być mienił, to jest szalony błąd... Pokój Europy, założony na utrzymaniu ucisku wielkich tych narodowości, nie przetrwa ani czwartéj części zapowiedzianych przez Aberdeena lat 25ciu.... Pomnijcie, Panowie, że nie jest dane narodom grzeszyć bezkarnie.... W miarę zbrodni będzie nasza kara straszna, gdy niedaleki dzień ów wynagrodzenia nadejdzie. Sprawiedliwość Boża nigdy nie zasypia. Pojedynczym ludziom przytrafić się może że ich zbrodnia nieściągnie zasłużonéj kaźni. Inaczéj się rzecz ma z narodem. On pośmiertnego życia niema, i cała historya świadczy że kiedykolwiek zbrodnię narodową spełniono musiała być odpokutowaną na tym świecie, najprawdopobobniéj na miejscu gdzie była spełnioną, i nim nie wiele upłynęło czasu.'' Przytoczywszy przykład Stanów Zjednoczonych pokutujących za niewolę murzynów, Dr Nichol tak skończył: ''Nieodwracajcie, panowie, uwagi waszéj od pojęć tego rodzaju, jakoby czczemi teoryami były, czémś zbyt oderwaném lub wymarzoném na rozum Angielskich ludzi stanu. Powiadam wam, że to są właśnie zasady jakiemi kierowali się ludzie stanu Angielscy, we wszystkich najświetniejszych czasokresach angielskiéj historyi. Wedle takich-to zasad działając zrobił Kromwell nasz imię Anglii zaszczytem i postrachem na całą przestrzeń świata.''

Po kilku jeszcze słowach życzenia dla panowania Wiktoryi, takich zasad polityki zagranicznéj, jakie uświetniły panowanie Elżbiety, *Dr Nichol* przedstawił, śród długiego grzmotu oklasków, zgromadzeniu Koszuta, który powstawszy tak mówił:

''Panie Przewodniczący.—Dziś, w téj tak krytycznéj chwili, chciałbym mocno przekonać prawdziwych Brytończyków o potrzebie głębokiego zastanowienia się nad początkiem, postępem i skutkami waszéj ostatniéj a okropnéj wojny przeciw Francuzom. Rozważenie to jest wielce nauczającèm, wielce dziś właśnie, wierzcie mi, stosownèm. Pozwólcież mi, Panowie, streścić wypadki téj wojny.

Powstał duch wolności w sąsiednim narodzie, a żądając dla siebie zarządu domowych spraw własnych, miał zupełną słuszność po sobie. Wielka Brytanija nic a nic nie miała z tém do czynienia. W tém wielkiém swém poruszeniu naród francuski nie miał ani myśli nieprzyjaznéj, zaczepnéj lub zaborczéj względem innych narodów. Pierwsze groźne słowo przezeń wyrzeczone miało cechę zupełnie obronną; było to słowo Merlina z Thionvillu: ''Jeżeli nam przyniosą wojnę, my w zamian zaniesiemy im wolność.'' Ale i to słowo wymówionèm było dopiero po rzuceniu mu w oczy wszystkich gróźb obcego na Francyę najazdu. A jednak, pewne niespokojne ambicye poruszyły się w Wielkiéj Brytanii i pewne prywatne interessa klasowe zbudziły się ze snu wygodnego, na tę z poza kanału wrzawę, zapominając zupełnie że czém tylko Wielka Brytanija dziś jest, zyskaném było mieczem i rewolucyami. Na widok téj rewolucyi francuskiéj z którą Wielka Brytanija nic do czynienia nie miała, wściekli się wasi wielmożni panowie ze strachu, tak właśnie jak dziś, obawa możliwéj europejskiéj rewolucyi, zapędza ich na drogę najzgubniejszéj i najmniéj usprawiedliwić dającéj się polityki; a pochnięci naprzód przez ten klassowy, egoistyczny, ślepy postrach—właśnie jak dla przebłagania uniżonością swoją despotyzmu austryackiego dziś to czynią, tak w ówczas téż, pod zasłoną nadętych a brzmiących ogólników, mogących do woli, czyto lud do wściekłości przywieść. czyli téż przezorność jego do snu ukołysać, dopóty wzywali Brytoński naród do zbawiania ''porządku, porządku, społecznego porządku świata,'' dopóki nie rozżarzyli w narodzie szalonéj nienawiści ku niewiadomo czemu. Przez 23 lat wojna dotąd trwała, wojna najokropniejsza z wielu ubiegłych wieków a najkosztowniejsza jaką kiedykolwiek naród jaki prowadził. W ciągu wypadków po kilkakroć zmieniał się ckarakter wojny, i zmieniały się téż wasze przymierza. Raz mieliście trzy czwarte Europy za sobą, drugi raz przeciw sobie, jak to zawsze się dzieje ilekroć sojusze zawierają się dla względów chwilowéj dogodności, nie zaś z powodu zgodności trwałych korzyści i jedności celu. Jedna tylko cechu pozostała śród wszystkich tych przemian i zwrotów kolejnych niezmienną, iżeście haracz płacić musieli każdemu po kolei zbankrutowanemu Cesarzowi, Królowi, i Książęciu, całéj od końca do końca Europy, chociażeście żadnego i nigdy niewspomogli narodu. Otóż, po przelaniu morza całego krwi waszéj i strwonieniu setków tysiąca milijonów pieniędzy, jakiż był skutek? Oto ten: dwukrotne strącenie Napoleona i wrócenie na tron Burbona; wszystkie inne dziwaczne wymysły o skuciu Belgii z Hollandyą, o konstytucyjnéj pod Rosyą Polsce, o Krakowskiéj niby rzeczy-pospolitéj, o czczych obietnicach 33ch niemieckich Książąt iż Niemcy konstytucyjnemi zrobią, i tam daléj—były to bańki mydlane gorączkowego chwilowego wrażenia. Napoleon uwięziony i Burbon wrócony na tron, oto i wszystko. I patrzcież na gorzkie wydarzeń świata szyderstwo! gdzież pieszczoch wasz Burbon a czémże dziś imiennik wroga waszego Napoleona? Burbon jest bez przytułku wygnańcem a Napoleon rządzi Erancyą i waszym jest drogim sprzymierzeńcem i druhem. Pobici pod Waterloo cały zysk odnieśli, a zyskiem waszym za drogo opłacone zwycięstwo jest straszny ciężar ogromnego narodowego długu, cisnący was jak klątwa po wszystkie prawdopodobnie wieki, które boska opatrzność krajowi waszemu do trwania przeznaczyła. Powiedźcież mi więc, Panowie, gdyby naród Brytoński był wiedział że to dla przywrócenia tronu Burbonom tylko Wielka Brytania ma przelać morze krwi, i opłacać tłumy moralnie i pieniężnie zbankrutowanych dynastyi, i obarczyć się na wieki wieków ciężarem ogromnego narodowego długu— powiedźcież mi, czyliż byłby Brytoński naród na to wszystko się zgodził dla samych Burbonów?—Niezawodnie że nie. Ani jednéj kropli krwi nie byłby poświęcił, ani jednego szylinga nie wydał na to. Skądże więc pochodzi wszelkie złe które spadło na ojców waszych, na was samych i na dzieci synów waszych przez wszystkie narodzić się mające pokolenia? Skąd?—oto z prostego faktu że rozpoczynając wojnę, naród Brytoński nie utworzył sobie dokładnego i stanowczego określenia celu wojny. Dał się ułowić na wędkę nicnieznaczących ogólników i puścił się w pogoń za nieokreśloną i nieznaną rzeczą. Dzierżyciele władzy mieli to na myśli a lud owo. Lud sądził że walczy o społeczny porządek, o swobody i niepodległość Europy. To słowo ''wolność'' było na wędce rzuconą ludowi ponętą; sami nawet Brandeburgowie i Habsburgowie mówili o wolności, podobni do szatana w kłopotach, który mawiał o przywdzianiu kaptura. Po bitwie pod Lipskiem rozeszli się roznosząc krzyże z napisem ''Europa wrócona do wolności!'' Tak, wolność to była dla ludu ponętą; lud sądził że walczy o wolność, ale władzcy wiedzieli że walczą przeciw wolności, a końcem końców było, że zamiast za porządek społeczny, walczyli za nieład i zasiewali ziarno nieładu następnych stuleci. Zamiast dania pokoju Europie, zrobili z Europy wulkan gorejący; a zamiast walczenia za wolnośc, walczyli za Burbona. Gdyby Wielka Brytanija wiedziała że każą jéj walczyć o Burbona, albo nie byłaby walczyła wcale, albo łepszy sobie zamierzyłaby cel i nie byłaby miecza włożyła do pochwy, dopóki tego niedopięłaby celu. Widzicie zatém, panowie, jak potrzebnémto jest mieć, cel i koniec wojny stanowczo określonym przy jéj rozpoczęciu. To raz zaniedbawszy, niema daléj rady w ciągu następnych wypadków. Właśnie jak z mostem do piekieł Miltona. Naród, rozpoczynający wojnę bez jasno określonego, wyraźnego celu, niema świetlnika kierowniczego śród nocy wydarzeń. Przewodnikiem jego wówczas jest bieżący przed nim z latarką w ręku pauper, a owym pauprem jest ''dogodność'' którą mógłbym nazwać mądrością głupców, ponieważ niezna nigdy innéj zasady lub innego rzeczywistego celu, jeno ten jeden zaprzeczającéj natury, jakby to chwilowéj trudności uniknąć, cokolwiek stąd nadal nastąpićby miało.

Teraz zważcież dobrze na wypływającą stąd naukę. Panowie, nieubłagane pióro historyi zapisze, już nawet zapisało te fakta, które przedstawić wam proszę pozwolić mi takim stylem jakbym, je opisał gdybym był historykiem wieku naszego. Opowiadanie więc tak się ma: ''Z ową okropną nauką francuskich wojen przed oczyma, przy ropiejących jeszcze i niezagojonych swych ranach, naród Brytoński o niczém nie zapomniał i nienauczył się niczego. Roku pańskiego 1853 i 54. Wielka Brytanija znowu rozpoczęła wielką wojnę nieokreśliwszy sobie swego rzeczywistego celu. Zdawało się najprzód, że rozpoczyna wojnę w celu stanowczego roztrzygnienia kwestyi Wschodniéj, któréj jednym z niezbędnych warunków jest obcięcie potęgi Rosyi dla jéj przyprowadzenia do rozmiarów nieszkodliwych dla niepodległości Europy. Na ten cel była, zdawało się, zgoda powszechna. Ale ze środków przez Rząd Brytoński użytych, z ogłaszanych przez dzienniki dyplomatycznych dokumentów, jako téż z urzędowych oświadczeń, ogłoszeniem tém wywołanych, oczywistém wkrótce się stało że w Rządzie Brytońskim nie było zgody na rzeczywisty cel wojny, lub że jeżeli takowy uznawano, tym celem nie było rozwiązanie stonowcze zagadnienia Wschodniego. Co tylko żyło w Wielkiéj Brytanii postrzegało że lud myśli o tém a rząd o owém. Ale ponieważ z jednéj strony zdanie ludu nie zdawało się mieć jaką podówczas w Wielkiéj Brytanii wagę, a z drugiéj, ponieważ nietylko rażące zachodziły sprzeczności pomiędzy tém co rząd powierzał protokułom i dyplomatycznym depeszom, a tém co głosił na wyborach i w parlamencie, i że była téż rzeczywista różnica między tém co mówili różni członkowie tegoż samego rządu, położenie pozostawało uderzająco dwuznacznèm. Nietylko nie było zgody między narodem a rządem, ale nie było téż zgody w samym rządzie. Jedną mieli tylko wszyscy oni pociechę, wiedzieć że nie walczą więcéj za żadnego Burbona. Ten okres dziejów Brytońskich odznaczał się mianowicie trzema cechami: bezprzykładnéj niekonsekwentności w rządzie brytońskim, bezprzykładnego braku przenikliwości w ludziach stanu i energii w brytońskim parlamencie, i bezprzykładnéj ospałości w ludzie brytońskim. Ztąd niebezpieczeństwo owego położenia dla godności Wielkiéj Brytanii w przyszłości. Wszakże całe to złe, brało początek w nierozsądnéj obawie ludowych na Stałym Lądzie wstrząśnień, których się wszyscy lękali, bo starannie ich wyuczono drżyć na słowo rewolucyi, nie myśląc o tém co znaczy, i nierozważając czyli i jak mogłoby naruszać narodowy Wielkiéj Brytanii interes. Wyraz rewolucya na Stałym Lądzie był straszydłem, które w respekcie utrzymywało i dziwnie przerażało niańczarnię polityki Brytońskiéj.'' Oto, panowie, co nieubłagane pióro dziejów już zapisało pod datą 1853 i 54 roku—tego wyroku Wielka Brytania już nie uniknie. Ale ja, stojący tu przed wami, odwołuję się do ciebie, historyo czasów przyszłych, i wzywam cię do zapisania tych moich słów w dodatku do tych któreś już zapisała: ''A zatém, gdyby naród Brytoński zaniedbał obrać sobie dobrze określony rzeczywisty cel wojny, dopóki czas jeszcze, i zarówno z wszechwzględną mądrością, jako téż z męskiém postanowieniem objawić swą narodową wolę, tak aby usłuchanym był w Downing Street (ministeryum) i w Sali Westminsterskiéj (parlamencie)''....—ale stój, przepraszam was, Panowie! to nie idzie— zapomniałem o liście Księcia Newcastleskiego—zapomniałem że niemacie prawa do woli w rzeczach pokoju i wojny; przepraszam więc was znowu; pozwólcie mi rozpocząć na nowo moją dyktacyę do piszącej historyi: ''A ponieważ lud Wielkiéj Brytanii niemiał nawet prawa zanoszenia próśb do Parlamentu odnoszących się do pokoju i wojny, rzeczy wyłącznie objętych prawami i prerogatywą korony, zdarzyło się zatem że Kwestya Wschodnia stanowczo nie była przez wojnę tę roztrzygniętą, ani téż niebezpieczeństwo które ztąd zagrażało Europie usuniętém, i naród Brytoński, po niepoliczonych ofiarach, musiał się przeświadczyć, że jako w przeszłych wojnach walczył tylko za Burbona, tak w wojnie obecnéj był użytym do walczenia tylko za Habsburga; a jakkolwiek

nie lud Brytoński wonczas był winnym grubego materyalnego samolubstwa, jednak nie mogły dwa takie złudzenia przeminąć bez zgubnego naruszenia, nietylko zewnętrznego położenia, ale także wewnętrzych stosunków państwa Brytońskiego. Z nierozsądnéj obawy obcéj nieuniknionéj rewolucyi, która w żaden sposób niekorzystnie dotknąć narodowych korzyści i społecznych warunków Brytońskiego Państwa nie mogła, Gabinet St. James takiéj się trzymał politycznéj drogi, iż nareszcie ta zapędziła ów pomyślny kraj do wiru wewnętrznych wstrząśnień i zewnętrznego upokorzenia.” Tyle słów historyi przyszłych wydarzeń. To nie proroctwo, panowie! to arytmetyka polityczna. Nauka polityki ma swe twierdzenia równie z euklidesowemi niezmienne.

Do téj części skromnych mych uwag mogę jak widzę dodać tylko, porównywając wasze obecne położenie z owém za wojen francuzkich, iż jeżeli rzeczywiście macie pociechę niewalczenia więcéj za Burbona, co jest ujemną pociechą, zyskaliście za to przyjemne i wielce liberalne powołanie bicia się za Habsburga, co jest dodatnią ilością. Otóż, Habsburg za Burbona, nie zda mi się jakoś brzmić podobnie jak Roland za Oliwera — Habsburg za Burbona!—Pozwólcie mi użyć słów własnych Szekspira—“Napiszcież je razem przy sobie, któreż to imie piękniejsze?—Wymówcież je, które lepiéj brzmi w uściech?—Zważcie, które z nich cięższe? Na nie zaklnijcież ducha z piekieł, a obaczycie które z nich ducha wywoła?”.. Burbonowie zaprawdę nie wywołają żadnego, Habsburgowie zaś prawdopodobnie mogą; ale będą to duchy pomordowanych narodów: Polski!—Węgier!—Włoch!—Winszuję wam tego Rolanda za Oliwera owego!

Albożto nie tak? Albożto nie walczycie za Austryę? Cóż znaczą dyplomatyczne zapewnienia Lorda Westmorelanda, że rząd Wielkiéj Brytanii będzie sprzeciwiał się wszelkim usiłowaniom spożytkowania Wschodniéj walki na korzyść zamiarów Węgierskich i Włoskich narodowych stronnictw? Cóż to znaczyć może jeżeli nie to iż Rząd Wielkiéj Brytanii chce wojny wschodniéj użyć na korzyść austryackiego despotyzmu? Sprzeciwiać się aby rzeczy jakiéj nie użyto na szerzenie światła, jestto użyć jéj na korzyść ciemności. I cóż to znaczy, to pozwolenie dane Austryi na zajęcie Księstw Naddunajskich po ustąpieniu z nich Moskali, pobitych—nie przez was—ale przez Turków (wszakże jeszcze ani jednego tam nie daliście wystrzału) cóż znaczy to, jeżeli nie usłużność dla Austryi? I cóż znaczy zobowiązanie się na niedanie mi wylądować do Turcyi, i naglące rady dawane Turcyi, aby nie podała ręki jedynym swym bezpiecznym i naturalnym sprzymierzeńcom Polsce i Węgrom?— rady dziwnie podobne żałosnéj powiastce Piłata: “Wystrzegaj się to czynić, inaczéj nie jesteś przyjacielem Cezara.,’ Strzeż się, Turku! dopomagania polskiemu i węgierskiemu narodowi, inaczéj bowiem nie będziesz miał Wielkiéj Brytanii i Lndwika Napoleona przyjaciółmi swoimi!—Cóż to znaczy?— Co znaczy ów czyn odrywania dotąd dojrzałego owocu wyzwolenia od ust naszych, co, jeśli nie usłużność dla despotyzmu austryackiego? Zgoda więc, jeśli taką jest wola Brytońskiego narodu, zaprzestaniemy na niéj, i na przekorę Wielkiéj Brytanii, nie będziem rozpaczali. Bóg będzie z nami. Ufam w jego łaskę i sprawiedliwość. A przy ich pomocy i własnéj determinacyi, nie będziem się bali saméj n wet Wielkiéj Brytanii. Narody, nasze inne przetrwały burze, a oto stoją; na żałobnym katafalku, lecz żywe; zamordowane lecz nie zmarłe; wstrząśnione lecz niezłamane i nieugięte. Wytrzymają napad Brytońskiego téż Lwa, gdyby do tego przyszło. A gdyby niewytrzymały (czemu dumnie zaprzeczam) wtedy powtórzę śmiało uroczyste proroctwo jednego z naszych węgierskich poetów, wtedy

“Świat we krwi
Towarzyszyć będzie pogrzebowym obrzędom.”

Tak! dość będzie tam krwi aby krwawą chmurą sięgnąć przedwiecznego tronu, i spaść na powrót gradem zemsty Tego co wyrzekł: “Moją jest sprawiedliwość i moją jest zemsta;” niechże tak będzie jeśli taką jest Wielkiéj Brytanii wola. Ale dla tego właśnie że wiem że taką nie jest wola Brytońskiego Ludu; ponieważ wiem że uczucia ludu brytońskiego są całkiem za nami, a jednakże widzę rzeczy takie wykonywane w imię Wielkiéj Brytanii; dla tego więc przyjąłem jedno z cztérech lub pięciu zaproszeń, aby obecnością moją zaświadczyć że to wolą Brytońskiego narodu nie jest, i zawoławszy wraz z Kassyuszem:

“Wieku, tyś wstydem okryty!
Rzymie, tyś sracił ród twych krwi szlachetnéj mężów!”

tu, w kraju Briussów i Wallassów, Kampbelów i Grahamów, zanoszę manifest mój do akt dziejów, aby gdy dzień nadejdzie w którym kraj wasz będzie odpokutować musiał za to, iż czyny rządu Wielkiéj Brytanii nie odpowiedziały woli jéj ludu, spamiętaném było iż narodowi brytońskiemu nie brakło na ostrzeżeniu że każą mu krew toczyć i płacić za rzecz wprost przeciwną téj, za którą walczyć i płacić zamierzał.

Jeślim was nie znudził, przystąpię teraz do usprawiedliwienia mego zarzutu, że obok ckliwéj trosklwości o zachowanie austryackiego despotyzmu, Wielka Brytanija nie jest świadomą żadnego innego wyraźnie oznaczonego celu obecnéj wojny.

,‘Pytanie Wschodnie jest europejskiém pytaniem. Niepodległość i całość Turcyi jest potrzebną Europie.” Twierdzenie to służy za podstawę całego położenia dzisiejszego. Nie jeden powtórzył te słowa, ale nie każdy z nich może przyszedł do jasnego pojęcia ich znaczenia. Pozwólcież mi spróbować je wam wytłómaczyć. Cóż to znaczy że Turcya potrzebną jest Europie? Znaczy to tylko że z powodu jeograficznego położenia tego państwa, mórz nad któremi panuje, obfitości naturalnych jego płodów i równie liczby jako téż ducha jego mieszkańców, jest tak położoną, iż gdyby przeszła pod władzę jakiego sąsiedniego wielkiego mocarstwa lub mocarstw, powiększyła by o tyle ich bogactwa i siły, i tak by jego położenie wzmocniła iżby nadała im przeto niebezpieczną Europie przewagę i uczyniła je rzeczywistym dyktatorami ogólnéj polityki. Oto jest określenie konieczności dla Europy bytu tureckiego państwa. Do tego ogólnego względu przybywa tu szczególna uwaga ze strony Wielkiéj Brytanii, że od pochłonięcia tylko Turcyi przez jedno lub więcéj z wielkich mocarstw europejskich, może się Wielka Brytanija lękać zagrożenia Indyjskich swych posiadłości od strony Europy. To zwięzłe, określenie wraz z przydatkową uwagą, wystarczy na przekonanie każdego światłego człowieka o wielkiéj ważności obecnéj wojny. Proszę was, panowie, zwrócić pilną uwagę na to, że w mém określeniu użyłem wyrażenia: pochłonięcie przez jedno ‘lub więcéj’ z mocarstw. To ważném jest, panowie, gdyż weszło w zwyczaj o saméj tylko myślić Rosyi, ilekroć mowa o możliwości pochłonienia Turcyi. Dziwna to rzecz, panowie, jak bezrozumnie świat jest rządzonym! jak to się sławny minister Szwedzki Oxensztierna wyrażał. Nic niema na świecie tak potrzebnego dla ludzi stanu jak zbadanie dziejów, a jednak uderza to nas widzieć jak mało o nich wiedzą ludzie stanu naszego utylitarnego wieku; zdają się oni raczéj wszystko co w mocy ich robić, aby zapominać historyę zamiast zgłębiania jéj. Muszęż wam powiedzieć, panowie, że ów pewnik polityczny iż Turcya jest potrzebną Europie, nie z obawy żadnéj o politykę rosyjską do politycznego kodeksu Europejskiego wpisanym został, a to z tego prostego powodu że dawniejszym jest od rosyjskiej potęgi. Pewnik ten urósł z obawy przed Austryą. Gdybyście chcieli zajrzyć do zbioru traktatów zawartych między Portą Otomańską a chrześciańskiemi mocarstwami, ułożonego i wydanego przez uczonego Kocha w r. 1797, znaleźlibyście w nim wykład traktatu Karłowickiego z r. 1699 z przydatkiem téj historycznéj uwagi: “Od tego traktatu przyjetém zostało za stałe prawidło, Turków raczéj zatrzymać w Europie aniżeli ich z niéj wypierać.” A przypomnicie sobie że ów traktat Karłowicki zawartym został pomiędzy Austryą a Turcyą po spełnieniu przez walecznego Polaka Sobieskiego szkodliwego błędu zbawienia Austryi pod murami Wiednia i na polach Parkanów od Węgrów i Turków,—co było dobrodziejstwem wynagrodzoném w prawdziwie habsburski sposób przez rozbójniczy podział Polski. Tak więc widzicie że pewnik polityczny iż Turcya potrzebną jest Europie nie wszedł do kodeksu polityki europejskiej z żadnéj obawy przed Rosyą, dla prostego powodu, że jest dawniejszym od potęgi Rosyi. Pewnik ten wziął początek w obawie przed Austryą. Utrzymanie Tnrcyi początkowo przyjętém zostało za pewnik polityczny szczególnie przeciw Austryi. Podówczas Rosya mocarstwem jeszcze nie była. Jeszcze jéj nie wydobył despotyczny jenijusz Cara Piotra z nicości. W dziesięć lat późniéj bohatérski Karol XII Szwedzki przewędrował z garstką walecznych żołnierzy przez całą Rosyę aż do saméj Pułtawy. W lat piećdziesiąt po założeniu tego pewnika granice Rossyi nie rozciągały się w Azyi poza Don; w Europie poza Samarę aż po jéj ujście do Bugu; a od tego miejsca do Donu linija demarkacyjna rozciągnioną została przez traktat Belgradzki z r. 1740 zostawiająca ogromny obszar kraju między Rossyą a Morzem Czarném. Kraje Kozaków Zaporogskich, Tatarów Oczakowskich i Nogajskich i Krym nie były rossyjskiemi. W Europie, na zachód Samary, zamieszkiwali mężni Polacy; w Azyi, na południe Donu, wszystko ulegało tureckiéj lenności. Roku dopiero 1774, w skutek traktatu w Kajnardżi rozprzestrzenili się Moskale po Dniepr i Morze Czarue; dopiero 1784go zajęli Krym, i w Azyi spuścili się aż do Kubanu w Kaukazie i zajęli Georgię, ów trakt otwarty do waszych Indii. Suwarów to dopiero przyszedł nad Dunaj i traktat dopiero Adryanopolski uzupełnił klęskę. Otóż ten maluczki jeograficzy odczyt da wam wyobrażenie co sądzić możecie o polityce Brytońskiéj, która z przyjętym pewnikiem potrzeby Turcyi przed oczyma, z powodów saméj jeno dogodności, dozwalała Moskalom nieustawać przez lat 120 w rabunkach, o polityce która pozwoliła na zbrodnię Rossyjsko-Austryacką w Polsce i Węgrzech, i potrzebowała aż sekretnych korespondencyi Seymoura do ocknienia się ze snu swojego, nie prędzéj jednak aż roku pańskiego 1854! Taka to mądrość systemu dogodności! Lepiéj byłoby dla narodu nie być rządzonym wcale od zostawania pod rządem ślepych wielbicieli dogodności o krótkim wzroku. Strzeż się półśrodków, Wielka Brytanijo! Strzeż się! Własne niebezpieczeństwo tobie najpiérwéj zagraża; w kolei pokutujących za błędy polityczne ty jesteś najpiérwszą. Tak więc, panowie, sądzę żem wam pragmatycznie dowiódł iż potrzeba bytu Turcyi nie wyłącznie do Rosyi odnosi się, ale że ten pewnik zawiera téż zabezpieczenie od Austryi, która najsamprzód zagroziła Turcyi pochłonięciem, i któréj dziedziczną, naturze i położeniu odpowiednią własnością jest żądza rozbioru Turcyi. Dla tego to pytałem się w jednéj z poprzednich mów moich, jak to w imię zdrowego rozsądku być może, aby Wielka Brytanija połączyła się w obecnéj wojnie z owąto Austryą, która jest równie niebezpieczną, równie zawziętą nieprzyjaciółką Turcyi jak Rossya, ale od niéj bardziéj dziedziczną w swéj nieprzyjaźni? Z tą Austryą, od któréj od Lorda Aberdeena do ostatniego kancellisty w ministerstwie, od Lorda Kanclerza do najniedoświadczeńszego lordziątka, od Speakera (marszałka) do odźwiernego Izby, kto tylko przy zdrowych zmysłach, jest zupełnie przekonanym iż taka, jaką była w całéj przeszłości swéj i jaką Austrya przez całą przyszłość swą będzie, jest zupełnie gotową do wzięcia udziału w rozbiorze Turcyi. Prawda ta jest tak uderzającą że wprost ogłosiłem za szaleńca każdego coby o tém mógł powątpiewać na chwilę. A ani jeden z owych służalczych na żołdzie austryackim pismaków, którzy cały swój zasób głupiéj swéj sofisteryi przeciw mnie wyczerpali, ani jeden nie znalazł się coby śmiał słowom mym zaprzeczyć—o tyle były prawdziwe! Jakaż jest przecię najnowsza postać wypadków? Otóż ta że Anglija i Francya zmuszają Turcyę do wydania Prowincyi Naddunajskich Austryi! Jakto! wszakże ten czyn jest tak okropnym że gdyby sam jeden w swéj gorszącéj nagości nie podniecił Brytońskiego narodu nietylko do najtroskliwszéj baczności, ale do oburzenia i gniewu—wtedy

w mém głębokiém przekonaniu byłby naród Brytoński wpisanym ręką historyi pomiędzy temi dla których przyszłości już niema, prócz na czas krótki szczątków życia wegetacyjnego, jako państwa trzeciego rzędu przeznaczonego do takiego upadku, jak Kartagina padła. Mogą żyć już niektórzy co nim posiwieją będą mogli uczynić co w Kartaginie Maryusz uczynił: usiąść na rozwalinach upadłéj waszéj wielkości. Ależ oto nadchodzą mądrzy starsi w waszym Izraelu, rozpłomienieni gdyby księżyce blaskiem pożyczonym u dogodnościowéj mądrości, i każą wam się radować, bo Austrya dała zaspakajające zapewnienie iż "młodzieniec jéj o wspaniałomyślnych nadziejach" szczérze pragnie zachowania niepodległości i całości Turcyi i że wróci naddunajskie prowincye "jak tylko można najprędzéj po zawartym pokoju." To z ust mu wyjęte wyrazy. Czy doprawdy? Patrzcież no! jakież grzeczne to dziecie! "Szczęść boże jego rozumowi, i ochroń od powietrza, głodu, ognia i łapczywości!" O! przydałby sie nowy król Lear do "słówka pogadanki z tymi to uczonymi Tebańczykami." Co? zapewnienia? habsburskie zapewnienia! Zaiste, dobra to byłaby sposobność do rozgadania się o wartości habsburskich zapewnień, habsburskich przyrzeczeń i habsburskich przysiąg! Ale pocóżbym brudził me usta plugastwem tém i trudził wam słuch światu całemu znaną przypowiastką? Już trzysta blisko lat temu gdy głęboki dostrzegacz wasz, Szekspir, napisał Króla Jana swojego, i wówczas już była Austrya tak znaną ze swych podstępstw i zdradliwości, że w nim mówi, jak wam wiadomo, o Austryi, jak o "samotnym błaźnie, co depce ze złości, i wymyśla i klnie niby na tego a wtedy właśnie na owego napada." Dziwna to rzecz; rzecby że to Szekspir dopiero wczora napisał. Słusznie téż żegna Habsburga temi wzgardliwemi obelgi:

"Tyś we lwią skórę odziany! precz z nią, precz dla Boga,
A zawieś skórę cielaka na twych plugawych ramionach."

Miał słuszość, bo od trzch dotąd przeminionych wieków, na każde stulecie jest dziesięć przynajmniéj zgwałconych habsburskich przysiąg. I tak rzucając ten brudny przedmiot, powiem tylko że w elementarzu ludzi stanu zapisana jest nauka iż zapewnienia w sprzeczności z dziejami, jeograficzném położeniem i polityczną korzyścią państwa nie warte są figi. Do szkoły, do szkoły z ludźmi którzy tego nawet nie wiedzą; niech tam abecadła politycznego się uczą, a nie czynią sobie igraszki z przeznaczenia narodów. Ileżto zaręczeń nie dawali Carowie że nie zabiorą stopy polskiéj ziemicy; a cóż się stało z Polską? Ileżto razy nie zaprzysiągł Car urzędowemi traktaty wiecznego pokoju i sojuszu z Turkiem? Jakżeż uroczyście wkraczając na Wołoszczyznę nie zapewniał on was że nic nie zamierzał na szkodę całości i niepodległości tureckiéj? Czyżeście mu wtedy wierzyli? Gdyby Zjednoczone amerykańskie Stany przysięgały że nigdy nie wezmą Kuby, lub gdyby przysięgała Wielka Brytanija że nigdy już nie rozciągnie bardziéj swych posiadłości Indyjskich, nie nazwaliżeścieby głupcem każdego coby im zawierzył? Otóż właśnie to samo z austryackiemi zapewnieniami względem Turczyna. Spojrzyjcie jeno na mapę, tam jest na te zapewnienia odpowiedź —przeciw świadectwu jeografii niema argumentu. A przecież powiadają sobie nawzajem poważnie, ludzie wasi stanu że zapewnieniom Austryi wierzą! Tego rzymscy augurowie nawet niemogliby byli dokazać za wzajemném spotkaniem się. Nie; to proste udawanie—nie, oni nie wierzą; oni tylko dla unikuienia małéj trudności poświęcają swój cel. To jest polityką dogodności. Zlituj się Boże nad ich zmysłami!—Multany i Wołoszczyzna powierzone Austryackiéj straży, to powierzenie kurnika lisowi aby go strzegł przed wilkiem. To gorzéj nawet, bo Turczyn miał sakwę z pieniędzmi, a nadszedł rozbójnik, żądając pieniędzy lub życia. Turczyn zbił rozbójnika i precz go odegnał, aż oto nadeszli leniwi jego druhowie, Anglik i Francuz, i powiedzieli mu: daj sakwę twą pod straż tego oto poczciwego rzezimieszka, inaczéj rozprawisz się z nami. Tak rzecz się miała. Biedny Turczynie!— O jakiż grad przekléstw spadnie kiedyś na pamięć pewnych ludzi! Ale czyż o to dbają? sądzą że w części załatwili chwilowe trudności, a co komu do tego co daléj będzie;—niech kto pozostanie na ostatku, wrota jeźli może, zatrzaśnie. Oto czém jest dogodność—niechajżez Bogiem im służy.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ODEZWA CZARTORYSKIEGO.

W Paryżu, 26go Sierpnia 1854 r. Czartoryski wydał odezwę po francuzku—ale zaadresowaną do Polaków, do Polski.

Odezwa ta, różni się od wszystkich dyplomatycznych wyrobów, jakie Czartoryski kiedykolwiek z podpisem swoim w świat puścił. Nie tylko sposób wyjścia, powody, polityka, ale język, styl, układ, wszystko w niéj od poprzednich odmienne,—a odmienne z téj bardzo prostéj przyczyny, że Czartoryski téj odezwy nie pisał, i która właśnie dlatego że jéj Czartoryski nie pisał, zasługuje na pare słów ze strony naszéj.

A naprzód: Kto tę odezwę napisał?—Napisała ją policya francuzka, i gotową, kazała Czartoryskiemu podpisać,—a Czartoryski, od czasu swojego ministerstwa przy caracie moskiewskim przyzwyczajony do podpisywania wszystkiego co mu każą—podpisał.

Że tak jest, to gdybyśmy żadnych innych na to dowodów nie mieli, wystarczyłyby same argumenta odezwy. Tylko *Monitor francuzki* może się zdobyć na podobnie oddane sofizmata, denuncyacye i bluźnierstwa, jak naprzykład: że Polska *konspiruje na utrzymanie pokoju*,—że *odrętwienie* Narodu Polskiego jest dowodem jego *żywotności* i wielkiéj *mądrości* politycznéj,—że Polska gdyby poważyła się powstać, nie czekając aż które *mocarstwo obce upoważni* ją do tego (a o co Polskę odezwa podejrzywa głęboko) natenczas Polska mogłaby *zwichnąć* rozsądną politykę mocarstw Europejskich,—że więc, pomimo najprzyjazniejszych i najdogodniejszych dziś ku temu okoliczności, Polska nie powinna iść za swém przeświadczeniem, swoją wolą i swoją godnością, ale starać się usprawiedliwić i zrealizować to oskarżenie. (*On dit, que vous avez fait partout une conspiration de tranquillité et de sagesse,—efforcez-vous de justifier, de réaliser cette accusation.*)

Nie przeczymy, że doktryna téj odezwy, zgodną jest z ciągłą polityką Czartoryskiego, ale twierdzimy także, że wszystko co w odezwie téj powiedziane jest, tak jak powiedziane jest, i o walce za niepodległość, i o władzy wojskowéj i dyktatorskiéj, i o formie rządu—którą niby sam naród ma sobie postanowić, nie jest powiedziane przez Czartoryskiego i dla Czartoryskiego, ale przez policyę francuzką dla szefa policyi francuzkiéj,—czyli że jest tylko blichtrem ku obałamuceniu lekkomyślnych i łatwowiernych, przeznaczonym do zakrycia rzeczywistéj myśli, a którą jest: przerażenie Polski, odwiedzenie jéj od podjęcia jéj powinności, podmówienie żeby się nie ruszała, aż szef policyi francuzkiéj nie dokona zdrady (coup d'état) na Europie, jak tego już dokonał na narodzie własnym,—czyli, aż dopokąd on, szali na któréj się ważą wolność i niepodległość narodów, nie przechyli na korzyść swego wdzierstwa i ambicyi swojej,—a więc ażeby Polska nie powstała: Nigdy!—bo on wie bardzo dobrze, że powstanie Polski wywróciłoby od razu wszystkie jego i Europejskich rządów szalbierstwa dyplomatyczne,—wojnę udaną gabinetów zamieniłoby na rzeczywistą wojnę zasad, wolności z despotyzmem,—Austryę i Prusy od razuby zdemaskowało;—bo on wie doskonale, że powstanie Polski, to początek rewolucyi wszystkich Ludów Europejskich,—że za Polską powstałą, Węgry powstają, Włochy powstają, Francya oczyszcza się z plugastwa bękarckiego Napoleonizmu, i zajmuje na powrót przodownicze swe stanowisko,—że rewolucya Polska, to koniec staréj, zbezczeszczonéj Europy.

Taki jest rzeczywisty sens ostatniéj odezwy Czartoryskiego,—odwieść Polskę od powstania,—że zaś ją Czartoryski podpisał, to nas nie dziwi wcale. On, co podpisywał tyle ukazów moskiewskich ile mu ich tylko podano,—on, co hurtem fałszował na korzyść Moskwy podpisy polskie w Wiedniu przeciw Polsce i Francyi,—on, co w protektoracie obcym, przez 60 lat przeszło życia swego, upatrywał jedyne zbawienie Polski,—co najpatryotyczniejsze narodowe powstanie nazwał zbrodnią i rozmyślnie je zabił,—co na emigracyi złożył tyle dowodów przeniewierstwa, ile tylko na to wystarczyło mu czasu,—to nic dziwnego że zstępując do grobu—on, 86letni niedołęga, krok swój na téj ziemi ostatni, odznaczył ostatnią apostazyą, zapisał się na policyanta napoleońskiego, do dawnych jedną zdradę dorzucił więcéj. Godne jest wiadomości, jak ten nowy kameleonizm Czartoryskiego oceniają obce dzienniki, a między innemi *L'Homme* wychodzący w Anglii (na wyspie Jersey):

"*Książe* Czartoryski (albowiem *księciem* tytułować on siebie raczy) napisał list do Polaków,—czyli do Polski. Pisać, jest prawem każdego, i my, nie o to oskarżamy tę książęcą tytularność że pisze, ale że pisze *złe rzeczy*. W liście tym, Czartoryski, z jednéj strony: *denuncyjuje obcym rządom* powstanie polskie,—a z drugiéj: radzi Polsce *zaufać rządom obcym*, zdać się na ich łaskę i niełaskę. Przez cały ciąg lisiego żywota swego, tłucze się ta dyplomatyczna figura, jak naprzykrzona mucha, po przedpokojach gabinetów obcych, ofiarując im swoje, w *moskiewskiéj szkole* wyćwiczone usługi, i żebrząc w zamian za nie, małéj dla siebie bagateli—korony polskiéj. List dzisiejszy Czartoryskiego, jest tylko dalszym ciągiem, téj jego przedpokojowéj służby po obcych dworach, i téj jego zebraniny niegodnéj. Niechże Polacy mają się na baczności!!! W Historyi polskiéj, imie Czartoryskich zapisane jest *krwawo*. Czartoryskich to kuzyn—Stanisław Poniatowski, kiedy mu zachciało się korony polskiéj, tak właśnie jak dziś Czartoryskiemu, pierwszy sprowadził Moskali do Polski, aby ją rozebrali. Czarto-

ryski—dziad, służył Austryakom, był feldmarszałkiem austryackim. Czartoryski—*ojciec*, autor w mowie będącego dziś listu, czyż nie był ministrem moskiewskim? czyż nie służył za oficera w wojsku moskiewskiém, i to w armii Suwarowa, i to podczas straszliwéj rzezi Pragi? czyż nie woził już *syna* swego, syna oficera i ministra moskiewskiego, a *wnuka* feldmarszałka austryackiego, aby go zaciągnąć na żołnierza pruskiego, na służby króla pruskiego?.... Zaiste, rzecby trzeba, że ten potępieniec zgrzybiały, jedną nogą stojący już w grobie, jak gdyby biczem kary bożéj pędzony, uwziął się przed zstąpieniem do grobu, okazać światu że zdradę, którą Czartoryski—*dziad*, służąc Austryi, przeciw Polsce—ojczyznie swojéj, rozpoczął,—którą on, Czartoryski—*ojciec*, służąc Moskwie, daléj prowadził.—że tę zdradę, ułożył dopełnić jeszcze, zapisując *syna* swojego w służbę Prus,—ażeby tym sposobem obdzielić zdradę, pomiędzy wszystkie trzy dwory, które napadły, rozszarpały, i zamordowały Polskę. I takiż to człowiek chce wkraść się w zaufanie Polaków, doradzać i przewodzić Polsce. Tak być nie może,—nie będzie. Apostaci i renegaci mogą mieć chwilę dla siebie, ale chwilę tylko. Adam Czartoryski, nawet znalezienie się swoje w rządzie narodowym, podczas powstania polskiego w r. 1830, winien tylko chwilowemu obałamuceniu. Pare lat kuratorstwa szkolnego na Litwie, gdy za sprawą Nowosilcowa, nowego faworyta, wypadł był z łaski carskiéj,—kilka kwiatków Judaszowską ręką rzuconych na grób patryoty Bilińskiego, wkrótce po sejmowym sądzie na więźniów stanu Warszawskich,—oto wszystkie Czartoryskiego zasługi, będące dowodem tylko, że narody w dobroduszności swojéj, zbyt prędko zapominają krzywd sobie wyrządzonych. Co zaś do polityki Czartoryskiego z czasów tułactwa, téj cały patryotyzm i cała dyplomatyczna mądrość, zamyka się w tém jedném słowie: *czekać*!!! co tak wygodne i bezpieczne,— a tak mało, bo nic nie kosztuje. Ale my znamy inne słowo: czyn!—czyn niezbędnie, koniecznie (*quand même*)..... i mamy nadzieję że Demokracya Polska pozostanie mu wierną."

Do tych uwag dzienników Europejskich, nic do dodania z naszéj strony nie mamy, chyba to jedno, że nas wcale nie dziwią matactwa i intrygi Czartoryskiego, to rzecz znana, i zgrzybiała jak on sam, i zachcianki jego,—ale co nas dziwi, to owo zaślepienie niektórych z braci, ktorzy dla chwilowéj, nędznéj korzyści, zapierając się samych siebie, kłamią samym sobie i Polsce, i tym sposobem: *rozmyślnie* gotują sobie przyszłość straszną, haniebną.....

W zakończeniu, winniśmy pare słów dla tych, którzy sądzą, że niepotrzebny zadajemy sobie trud, wdając sie w dysputę z pobitém, zwyciężoném, umarłém i pogrzebaném lichem,—czyli poruszając trupa Czartoryszczyzny. *De mortuis aut nihil aut bene*—powiadają nam. Zgoda! Zgoda zupełna, ale zgoda dopóty, dopóki trup jest trupem. Ale jeżeli ten trup, jak on upiór staréj wyobraźni sławiańskiéj, niepokoić i straszyć żywych zaczyna,—o! to wtenczas, trzeba mu, jak to było zwyczajem za onych starych czasów słowiańskich, uciąć trupowi głowę, i osowym drągiem wbić mu ją między nogi,—i to jest, co według zdania naszego, należy się dzisiaj Czartoryszczyznie.

ADMINISTRACYA TOWARZYSTWA (*LITERACKIEGO*) PRZYJACIOL POLSKI W ANGLII I EMIGRACYA POLSKA.

Od lat 22ch istnieje w Anglii Towarzystwo Przyjaciół Polski, inaczéj *Towarzystwem Literackiém* zwane, i od lat 22ch administracya tegoż Towarzystwa oskarżaną jest o marnotrawstwo grosza publicznego, wnoszonego i przeznaczonego na potrzeby emigracyi polskiéj. Żeby sprawę rozsądzić, trzeba stron wysłuchać. Głos publiczny oskarża administracyę,—do administracyi należy obrona. Otoż, sprawozdania publiczne, przez samą administracyę drukiem ogłaszane wykazują, że do kasy jéj *na potrzeby Emigracyi Polskiéj*, po 3ci Maja 1854 r. (reszta r. 1854 niewrachowana jeszcze) wpłynęło Funt. St. 23,819,—z których—jak też sprawozdania przyznają—*same koszta administracyi* pochłonęły F. St. 8,112, czyli sumę Zł. pol. 324,480. Przy takim ze strony saméj administracyi wykazie marnotrawstwa, a przytem równie przerażających wieściach co do dystrybucyi reszty funduszów, musiało przyjść do tego, że emigracya polska zniecierpliwiona tym niesłychanym rabunkiem grosza na potrzeby jéj składanego, postanowiła nareszcie położyć tamę swawoli, i w tym celu zebrać się na zgromadzenie publiczne, na które zawzywający okólnik odebraliśmy z prożbą zamieszczenia go w piśmie naszém. Nie odmawiamy téj posługi publicznej, podejmujemy ją owszem tém chętniéj że tu idzie o braci naszych, o ich krzywdę, o kwestyę życia ich i śmierci, o *fundusz Emigracyi Polskiéj na potrzeby jéj wyłącznie przeznaczony*, do którego przeto każdy polski a w potrzebie znajdujący się emigrant, nie tylko ma prawo, ale i obowiązek czuwania, ażeby grosz pod jego imieniem i na jego potrzeby składany, był stosownie do tego przeznaczenia obracany. To ujęcie się za swe prawo ze strony emigracyi polskiéj, tak jest słuszne i naturalne, że nikogo ani dziwić ani gniewaćby nie powinno. Jestto proces skrzywdzonego przeciwko krzywdzącemu,—i nic więcéj. Co do nas, tę tylko pozwalamy sobie uwagę: Niech Emigracya nie sili się na coraz nowe, choćby lepsze projekta i poprawki—w rzeczy z resztą z saméj siebie bardzo prostéj i jasnéj,—lecz uczuciem potrzeby i prawa swego wiedziona, niech się zbierze i zrobi początek,—niech, jak to proponuje odezwa, spisze memoryał krzywd swoich,—niech go przez delegacyę zaufaniem i powagą emigracyi otoczoną i zaszczyconą, wręczy zbiorowo albo pojedynczo członkom Tow^a^ Przyjaciół Polski,—niech, jeśli okaże się tego potrzeba, odwoła się do opinii publicznéj przez pisma publiczne, a reszta za jéj sprawą się znajdzie. Początku trzeba, żeby stanąć u końca. Oto jest to zawezwanie:

POLITYCZNI POLSCY EMIGRANCI W ANGLII

Zważywszy: że Polacy, którzy początkowo wezwani na tłumaczów i pośredników przy Towarzystwie Angielskiém przyjaciół Polski, jako złożoném z cudzoziemców nieznających ani języka ani potrzeb Emigracyi Polskiéj, zamienili się następnie na samowolnych szafarzy funduszów do kasy rzeczonego Towarzystwa Angielskiego, na rzecz Emigracyi Polskiéj wnoszonych,—a do czego ani zaufania ani upoważnienia Emigracyi Polskiéj nie mają;

Zważywszy: że szafarze rzeczeni, przez cały ciąg swego podstępnie schwyconego urzędowania, w jak najniewłaściwszy i najniesprawiedliwszy sposób rozporządzają funduszami na rzecz Emigracyi Polskiéj wnoszonémi, jak tego codzienne skargi, zażalenia, głód, nędza, kalectwo i śmierć opuszczonych lub odepchniętych przez nich braci, są bolesnym a oczywistym dowodem;

Zważywszy: że ciż pomienieni szafarze, nie poprzestając na marnowaniu publicznego grosza, przywłaszczyli nadto sobie pewne prerogatywy polityczne, a nawet posunęli się aż do pełnienia służby biura policyjnego obcych dworów, z krzywdą imienia Polskiego,—obracając przytém fundusze przeznaczone na sprawę Polską i potrzeby Emigracyi Polskiéj, wprost na cele temu ich przeznaczeniu przeciwne, jak tego znowu są dowodem uporczywe od początku emigracyi do dzisiaj, wysyłki emigrantów Polskich poza Europę—do Ameryki, i teraz świéżo do Kozaków lub do legionu Algierskiego w Turcyi Azyatyckiéj,—a zaś szczupłe tylko udzielanie funduszów i to prawie wyłącznie tym nieszczęśliwym, którzy głodem i nędzą do zapomnienia się przywiedzeni, zmuszeni są służyć za narzędzie pretensyom prywatnym, oraz niegodziwe marnowanie tychże publicznych funduszów na festyny, bale, prezenta, lektury i wojaże w interesach prywatnych podejmowane;

Zważywszy nakoniec: że Emigracya Polska jest w prawie i obowiązku przestrzegania, aby fundusze na rzecz jéj składane, były obracane w sposób jéj życzeniom i jéj potrzebom odpowiedni, bez względu na to, czy podjęcie przez nią tego prawa i obowiązku, może być przez jéj nieprzyjaciół, lub ludzi nieświadomych rzeczy, uważane za właściwe lub niewłaściwe;

Z tych przeto powodów, polityczni emigranci Polscy w Londynie zamieszkali, postanowili zebrać się na publiczne zgromadzenie:

Dnia 8° Października 1854 r. —w Niedzielę—o godzinie 6téj wieczorem, przy Ulicy: 11, *Hampstead Street, Fitzroy Square*. w celu wzięcia pod ich wzajemną rozwagę propozycyi następujących:

Art. 1. Aby Delegacya z pięciu członków przez obecnych na tém zgromadzeniu politycznych emigrantów Polskich, większością

głosów wybraną była, a to w celu porozumienia się z Towarzystwem Angielskiém Przyjaciół Polski, prezydowaném przez Lorda Dudley Stuart, i objaśnienia tak członków rzeczonego Towarzystwa, jak jego prezydenta, o nieprawności i niewłaściwości dotychczasowego rozporządzania funduszami do kasy Towarzystwa wnoszonémi, oraz obmyślenia środków, aby dystrybucya tych funduszów odjętą była na przyszłość dotychczasowym szafarzom, a powierzoną została tym z pośród Emigracyi Polskiéj, których ta jako godnych jéj zaufania i przez nich upoważnionych Towarzystwu Angielskiemu Przyjaciół Polski przedstawi.

Art. 2. Aby Delegacya ta, zajęła się natychmiast wykonaniem tego postanowienia i w tym celu ułożyła memoryał do Towarzystwa Angielskiego Przyjaciół Polski, wyjaśniający z jednéj strony—powody niniejszego postanowienia, a z drugiéj—przedstawiający temuż Towarzystwu, z przynależném mu oświadczeniem wdzięczności za jego szlachetną sympatyę dla Narodu Polskiego i jego rozproszonych wygnańców, w jaki sposób fundusze przezeń składane, z rzeczywistym pożytkiem dla Emigracyi i sprawy Polskiéj, a odpowiednio celowi, tak przez przychodzenie w pomoc chcącym się wyuczyć rzemiosła, aby byli w stanie sami na życie zarabiać, jak przez wsparcie chorych, kalek i starców obracane byćby powinny.

Art. 3. Aby postanowienie niniejsze podpisaném zostało na tem zgromadzeniu, przez politycznych na niém obecnych emigrantów Polskich z prawem dołączenia następnie podpisu, każdemu z członków politycznéj Emigracyi Polskiéj w Anglii zamieszkałemu.

Art. 4. Aby każdy z podpisujących postanowienie niniejsze uważał się tém samém za obowiązanego zdawać sprawę publiczną, ze wszelkich knowań przeciwko temu postanowieniu przez kogokolwiek i w jakikolwiekbądź sposób jeżeliby do takowych czyjakolwiek zła wola posunąć się kiedy ważyła.

Art. 5. Aby Delegacya na tém zgromadzeniu wybrana, zdała jak najspieszniéj sprawę publiczną ze skutku swoich czynności.

Postanowiono i przyjęto na publiczném zgromadzeniu politycznéj Emigracyi Polskiéj w Londynie.

(*Podpisy.*)

Znowu smutną wiadomość mamy do zapisania.

KAROL BOGUMIR STOLZMAN, emigrant polski z r. 1831, podpułkownik artyleryi wojsk polskich, kawaler krzyża wojskowego polskiego *Virtuti-militari* i legii honorowéj francuzkiéj, autor dzieła o *Partyzantce w Polsce*, członek Centralizacyi Tow. Dem. Polskiego, umarł, w 62^{m} roku życia, dnia 18^{go} Września—w Poniedziałek—o godzinie pół do 10téj wieczorem, 1854 r. w Anglii nad morzem, w małéj wioseczce Haverigy (Cumberland) przy Broughton (Furness, Lancashire), dokąd był dla kąpieli morskich się udał.

Karol Bogumir Stolzman urodził się 1793 r. w Warszawie. W r. 1813, w czasie rejterady Napoleona z wyprawy moskiewskiéj, wszedł jako ochotnik do artyleryi polskiéj. Był następnie w bitwach pod Lützen, Bautzen i Lipskiem, dzieląc jako podoficer, aż do końca wszystkie losy armii francuzkiéj. W r. 1816, za powrótem wojsk polskich do kraju, postąpił na podporucznika, z przeznaczeniem do sztabu jenerała Bontemps, dla uorganizowania szkoły artyleryi polskiéj. W 1820 r. mianowiany porucznikiem z pozostawieniem pełnienia obowiązków przy téjże szkole, w tym stopniu doczekał się powstania 1830 r.—w przygotowaniu i wybuchu którego czynny i gorliwy miał udział. Posunięty na stopień kapitana i następnie podpułkownika, udał się po upadku powstania, jako komendant jednéj z kolumn emigracyjnych, za granicę—do Francyi, do Avignon a potém do Besançon, gdzie był naczelnikiem porębu węglarskiego. W 1833 r. opuścił Francyę udając się na wyprawę Sabaudzką, i w Szwajcaryi był członkiem rady gospodarczéj, oraz komitetu Młodéj Europy. W 1837 r. przeniósł się do Anglii, gdzie, wraz ze spółtowarzyszami wyprawy Sabaudzkiéj, przystąpił do tak zwanego a istniejącego podonczas Ogółu Londyńskiego, i wybrany do jego komitetu, należał w nim do téj demokratycznéj mniejszości, która z Lelewelem jako naczelnikiem Emigracyjnego-Zjednoczenia i z Mazzinim jako naczelnikiem Młodych-Włoch zawiązała była stosunki,—wkrótce jednak, gdy Ogół Londyński przybierać począł politykę półśrodkową, wystąpił z niego i pospołu ze swemi przyjaciołmi politycznymi zawiązał gminę. Wtedy to, utrzymując się ze szczupłego żołdu, i z lichych po pensyonatach angielskich lekcyj, zwłaszcza języków, których wiele i doskonale posiadał, poświęcił chwile wolniejsze do napisania dzieła: *o Partyzantce*, jako według niego najwłaściwszym sposobie rozpoczęcia walki w celu wybicia się Polski na niepodległość. Powołany do komitetu Zjednoczenia,—skoro postrzegł, że Polska ruchem swym 1846 r. odpowiedziała na wezwanie Tow. Dem. Polskiego, wnet spólnie z kolegami przeprowadził bezwarunkowe wlanie się Zjednoczenia do Tow. Dem. Polskiego, i tym sposobem, przyczynił się czynnie do stworzenia na emigracyi téj demokratycznéj jedności, po za którą, żaden już z emigrantów polskich nie mógł się imieniem demokraty zasłaniać, i należał tylko do téj kategoryi emigracyjnéj, dla któréj nieboszczyk wynalazł był sobie ulubione przezwisko: emigracyjnych cyganów. Rok 1848 znalazł go więc do posługi narodowéj gotowym. Jakoż udał się do kraju, ale niestety, po to tylko, ażeby był świadkiem szlacheckiego sejmikowania po radach i po komitetach, pod swawolą i niedołężnością których, najpiękniejsze nadzieje narodowe spełzły, i z sercem zakrwawionėm powrócił do Anglii. Na siły, pracą i cierpieniami tułactwa skołatane, było to za wiele. Nadzieja i wiara pozostały wprawdzie nietknięte, i pędziły umysł i serce do wysileń, ale które wyczerpywały resztę sił jego. Odtąd, zdrowie go odstąpiło. Złamał się i pobielał. Gdy jednak, przed kilku miesiącami, wola Tow. Dem. Polskiego powołała go do Centralizacyi, jeszcze raz zdobył się na wysilenie, przybył do Londynu z prowincyi z Coniston (Lancashire) gdzie od pewnego czasu był się osiedlił, przyjął obowiązek, ale zażądał urlopu zanim się nie pokrzepi na zdrowiu, i udawszy się w tym celu do kąpieli morskich, oddzielony od żony—Angielki, wdowy po znanym a nieodżałowanym obrońcy sprawy polskiéj w Anglii, nazwiskiem Titchborn, i od wszystkich przyjaciół, dostał, jak się zdaje, uderzenia paralitycznego w skołatane serce, i po trzygodzinnych cierpieniach,—legł samotny na brzegu obcym,—syn wierny aż do grobu Ojczyznie, i aż do grobu niezłomny Demokrata Polski.

Podajemy w dopełnieniu, kilka słów z listu przyjaciela naszego *J. W. Lintona*, opisującego ostatnie chwile nieboszczyka, z którym on oddawna żył w stosunkach ścisłéj przyjaźni, a od czasu jakiegoś w bliskiém a serdeczném sąsiedztwie.

"Z początku (pisze nam J. W. Linton) zdawały się nieboszczykowi pomagać kąpiele morskie, ale kto wie, czy ku końcowi nie były już dla niego za zimne. Czas był przytém niemiły. On czuł się smutniejszym, słabszym może. W Poniedziałek—18. Września, dwoje dobrych ludzi—włościjan a gospodarzy jego, postrzegli w nim zmianę. On wiedział tylko że mu dziwnie smutno. Wieczorem, dostał paralitycznego, jak się zdaje, uderzenia do serca. Było to wkrótce po 6téj. Przyzwany duchowny parafii miejscowéj udał się zaraz do niego i pozostał przy nim aż do skonania—pół do 10téj w nocy. Duchowny i stary wieśniak—gospodarz—urządzili wszystko co było do pogrzebu potrzebne, wprzód nim ja, i biédna Żona nieboszczyka, zdołaliśmy pośpieszyć z posługą,—a wszystko urządzili dobrze. W pośmiertnych rysach nieboszczyka była szlachetność i wielkość, jak zwykle w rysach męczennika za wolność złożonego w trumnę. We Środę—20. Września—pogrzebaliśmy go na małym, pięknym cmentarzu we wsi *Millon* (Cumberland) u stóp góry *Czarnym Grzebieniem* zwanéj, a którą pokazywałem jednemu z was, zdaleka, ze szczytu urwiska naszego. Wkrótce stanie tam kamień ku pamięci wygnańca polskiego. Nasze angielskie i polskie żywoty plączą się dziwnemi węzłami w nieodgadnionych, lecz pewnie dobroczynnych Boga widokach. Nie powinniśmy więc rozpaczać, przyjaciele,—a jednak uczuję ja ciężko brak tego towarzysza dobrego....Bóg z wami!"

BRATERSKĄ SKŁADKĘ

w celu przyjścia z pomocą dla położenia *kamienia* na grobie ś. p. K. B. STOLZMANA, przyjmuje *Centralizacya T. D. P.* pod jéj zwyczajnym adresem.

Z tym podwójnym Nrem kończy się oddział dziewięcionumerowy Demokraty Polskiego. Prenumeratorowie którzy za przeszłość nie uiścili się jeszcze z opłaty proszeni są o nadesłanie takowéj natychmiast.

O opłatę na następny dziewięcionumerowy oddział, w ilości jak dotąd, to jest: w ANGLII szyl. 3, we FRANCYI fr. 3 cent. 75, w POLSCE złp. 6, upraszamy także bez zwłoki.

Londyn, 36, Regent Square. W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.